



GŁOS POCIESZENIA



Ukazuje się od 1988r.

Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
numer specjalny – JEZUICI – czerwiec 2009



śp. o. Władysław Pietryka SJ
19.09.1946 – 11.05.2009

*Świętość jest powszednia
jak krzyż, który każdego dnia
trzeba brać na ramiona.*

ks. Jan Pazgan

Uroczystości pogrzebowe
śp. o. Władysława Pietryki
– Nowy Sącz, 13.05.2009



o. Władysław Pietryka SJ

O. Władysław Pietryka (syn Franciszka i Marii zd. Miezgiel) urodził się 19 września 1946 roku w Przysietnicy k. Brzozowa. Po siódmej klasie szkoły podstawowej wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi (30 września 1960 roku), pierwsze śluby zakonne złożył na ręce rektora o. Wojciecha Krupy 31 lipca 1964 roku. Filozofię studiował w Krakowie (1967-1969), teologię w Warszawie (1969-1973). Święcenia diakonatu otrzymał 29 kwietnia 1972 roku, zaś na kapłana został wyświęcony w Starej Wsi przez abpa Ignacego Tokarczuka 15 sierpnia 1972 roku. Trzecią probację odbył w latach 1978-1979 w Starej Wsi pod kierunkiem o. Kazimierza Kucharskiego. Profesję zakonną złożył 15 sierpnia 1980 roku. Po studiach teologicznych rozpoczął pracę w Nowym Sączu przy ul. Zygmuntowskiej, gdzie powierzono mu obowiązki katechety i operariusza. Po probacji został wysłany do Wrocławia, gdzie w parafii przy Alei Pracy był wikariuszem i katechetą, we wspólnocie zaś pełnił obowiązki ministra. W 1991 roku



został przeniesiony do Opola, gdzie podobnie jak wcześniej, był ministrem, katechetą i operariuszem. We wrześniu 1993 roku został mianowany wicesuperiorem i proboszczem przy Alei Pracy (superiorem został w lutym roku następnego). W 1998 roku został przeniesiony do Nowego Sącza, gdzie przebywał aż do śmierci, początkowo pełniąc obowiązki ministra, operariusza i pomocnika kapelana w domu starców, później pozostał operariuszem i duchownym domu.

Wiedział czego komu potrzeba

Kiedy byłem dzieckiem, o. Władysław Pietryka opiekował się w tutejszej parafii grupą oazową Dzieci Bożych. Na spotkaniach przychodziło się zawsze bardzo chętnie, bo Ojciec miał wielką umiejętność zjednywania sobie serc dziecięcych – nie tylko pięknymi opowieściami i ciekawym tłumaczeniem Biblii, ale także zaangażowaniem w dziecięce problemy i tym, cze-

go w latach 80. często dzieciakom brakowało – łakociami.

Nigdy nie zapomnę, jaka byłem dumna i szczęśliwa, że to właśnie „mój ksiądz” przywiózł na Oazę Dzieci Bożych w Brzegach w lipcu 1980 roku wielką paczkę, a w niej sery i kiełbasy, i cukier, i słodycze.

Wszystkie dzieciaki jakie wówczas były w Brzegach (słynących z nienajlepszego

jedzenia) szalały z radości. Bo na co dzień jedliśmy chleb z margaryną i dżemem, a tu takie rarytasy...

To może błahy epizod, ale ważny i taki charakterystyczny dla o. Pietryki. Wiedział, czego komu potrzeba i starał się to dawać.

N.D.



Kochał Chrystusa i pracę kapłana

Czcigodny Księżę Infulacie, Ojciec Prowincjale, Kapłani tutaj obecni, współbracia zakonnicy, droga Rodzino pogrążona w żałobie, bracia i siostry w Chrystusie Panu.

Święty Paweł w liście do Koryntian pisze: „Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę. Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali”. Każdy z nas biegnie na tym stadionie życia. Biegnie po to, aby otrzymać nagrodę, którą jest wieniec zwycięstwa. Wieniec, który da nam Chrystus, Ten, do którego biegniemy. Ojciec Władysław zakończył swój bieg, dwa tygodnie po tym, jak sprawował przenaświętą Eucharystię za swoją zmarłą mamę i otrzymał już nagrodę wieczną, tę którą przybiecał mu sam Chrystus. Bo tak naprawdę, bracia i siostry, nigdy nie wiemy, kiedy przyjdzie kres naszego biegu, naszego życia. Dlatego Św. Paweł ostrzega Koryntian: „Ten, który staje do zawodów, wszystkiego sobie odmawia, aby tylko zwyciężyć i otrzymać wieniec”. W tych zawodach ludzkich otrzymujemy wieniec przemijający, natomiast w zawodach wiary otrzymujemy wieniec nie przemijający, którym jest „Królestwo Niebieskie”.

Ojciec Władysław urodził się we wrześniu 1946 roku w Przysietnicy koło Brzozowa, w rodzinie, którą Bóg obdarzył błogosławieństwem płodności, w rodzinie, która była otwarta na życie, nowe życie, w rodzinie, której priorytetem była gorąca, nieustanna modlitwa i spotkanie z Bogiem w Eucharystii. Bóg hojnie pobłogosławił temu małżeństwu, podkreślił otwartość małżonków-rodziców Ojca Władysława, dając synowi łaskę powołania kapłańskiego, powołania do życia zakonnego i do służby bożej w Kościele. Dar, który jest

zawsze dla każdej rodziny wyróżnieniem. Dar, o który każdy z rodziców powinien prosić Boga dla swoich dzieci. To błogosławieństwo otrzymują Ci, którzy szczerze otwierają się na łaskę Bożą.

Ojciec Władysław po ukończeniu szkoły podstawowej wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego, było to 30 września 1960 roku. Przebył całą formację zakonną, studia filozoficzne, studia teologiczne. 15 sierpnia 1972 roku w Starej Wsi, z rąk księdza biskupa Ignacego Tokarczuka otrzymał święcenia kapłańskie. Zaraz po nich w 1973 roku rozpoczął pracę w Nowym Sączu przy ulicy Zygmuntowskiej jako katecheta, operariusz. Kolejnym etapem jego życia zakonnego była probacja w Starej Wsi pod kierunkiem Ojca Kazimierza Kucharskiego. Pracował również w parafii we Wrocławiu przy Alei Pracy, gdzie był ministrem domu. Służył także parafianom w Opolu. We wrześniu 1993 roku mianowany został proboszczem-superiorem we wcześniej wspomnianej wrocławskiej parafii. W 1998 roku został przeniesiony do Nowego Sącza, gdzie przebywał aż do śmierci, początkowo pełniąc obowiązki ministra, operariusza i pomocnika

kapelana w domu starców, później pozostał operariuszem i duchownym domu.

Niezwykle są słowa, które wypowiedział o Ojcu Władysławie jeden z jego podwładnych z czasów wrocławskich, mówiąc o nim, że był to przełożony pokorny i przełożony ubogi. Skąd mu to było dane? Pewien bogaty młodzieniec przyszedł do Jezusa pytając Go, co ma uczynić, aby osiągnąć życie wieczne. Jezus krótko mu odpowiedział: „Zachowuj przykazania”. Młodzieniec odrzekł Panu, iż od młodości swojej je zachowuje i jest zarazem pobożny, wypełnia prawo. Jezus rzekł do niego: „sprzedaj wszystko co masz, rozdaj ubogim, przyjdź i chodź za mną”. Młodzieniec odszedł zasmucony, gdyż posiadał spory majątek, którego nie chciał porzucić.

Ojciec Władysław zdawał sobie sprawę z faktu ubóstwa, do którego zwywa Jezus i poszedł za Nim. Jego ubóstwo było widać w codziennym życiu, a także we wspólnotce, którą przyszło mu kierować. To praktykowanie ubóstwa to były przecież Jego śluby zakonne. Miał świadomość, że nie żyje po to, aby więcej mieć dla siebie od strony materialnej, ale przede wszystkim, aby posiadać więcej od strony duchowej. A pokora? Uczniowie Jezusa potrafili się sprzeczać o to, który z nich jest najważniejszy, który jest pierwszy. Widząc to Chrystus mówił do nich: „Kto chce być pierwszy między Wami, niech będzie sługą wszystkich”. To także Śp. Ojciec Władysław pamiętał. Jest to wskazówka dla każdego człowieka, który ma jakąkolwiek władzę i w życiu kapłańskim i w życiu zakonnym, a szczególnie także w życiu świeckim i politycznym. Gdyby człowiek zrozumiał te słowa, iż ten, co chce być pierwszy, ma być sługą wszystkich i



że przełożenie, kierowanie drugim człowiekiem jest służbą jemu samemu, jakże piękniejszy byłby świat. Nie mówiono by wówczas, że co innego moralność, a co innego polityka. Byłaby świadomość odpowiedzialności przed Bogiem za to, jak kieruje się powierzonymi ludźmi.

Śp. Władysław był tym, który kochał swoją pracę kapłańską, który kochał Chrystusa obecnego w ubogich, obecnego w tych, którzy przychodzili do Niego, aby uwolnić swoje serca z „brudu”, jakim jest grzech. Nawet w chwili, kiedy zdrowie Jego tak bardzo się załamało, stale można było zauważyć Go w konfesjonale. Nie tylko kiedy miał wyznaczone dyżury, ale również poza nimi. Ponad wszystko kochał Eucharystię, sprawował „Ją” z wielkim szacunkiem i głęboką wiarą. Drażnił go fakt, jeżeli Msza Święta była sprawowana byle jak, w pośpiechu i bez namaszczenia. Miał świadomość wielkości tego, czym jest Eucharystia oraz tego, czym jest obecność Chrystusa na ołtarzu. Chrystus przychodzi do nas, by nakarmić nas swoim Ciałem i swoją Krwią. Przychodzi do nas, by obdarzyć nas swoim błogosławieństwem, a to, co się dzieje na ołtarzu to sacrum, a względem sacrum, czyli świętości, należy mieć wielki szacunek. Szacunek wyrażony w postawie, w słowach, w stroju oraz obecności modlitewnej. Trzeba się nam uczyć takiej właśnie postawy wobec sacrum. Msza Święta dla Ojca Władysława była nie tylko sprawowaniem eucharystycznej ofiary dla ludu bożego czy wstawianiem się za ludem bożym, ale była Jego wewnętrznym przeżyciem, pokarmem, który dodawał Mu siły do zmagania się z codzienną egzystencją.

Pamiętamy, jak apostołowie płynęli przez Jezioro Galilejskie, wiatr był przeciwny, nie posunęli się w podróż wiele, a nad ranem zobaczyli kroczące

go po jeziorze Jezusa. Nie poznali Go. Wystraszyli się bardzo, krzyčeli, bo myśleli, że to zjawia. Lęk ogarnął ich serce. Dlaczego Go nie poznali? Czy ten, kto kocha, nie poznaje kochanej osoby? Nieprawda, ten, kto kocha, poznaje oblubieńca, oblubienicę po krokach, po ruchach, po sylwetce, po słowach. Ten, kto kocha, czuje sercem, że zbliżający się jest umiłowanym. Nie było tej pełnej miłości jeszcze w apo-



stołach. Tej miłości, która dopiero rozkwitła i rozwinęła się po Zmartwychwstaniu, wtedy to uczniowie gotowi byli już dla Pana oddać swoje życie. A Jezus kroczący po jeziorze mówił do tych apostołów „Odwagi, ja jestem, nie bójcie się”. Czy mógł mówić tak do Ojca Władysława?

Miłość do Jezusa była w Nim obecna i wyrażała się w Jego pracy kapłańskiej. Pracy kapłańskiej, która jest tak niezwykła, wyrażająca się w sakramencie chrztu, pojednania, w sprawowaniu Najświętszej Eucharystii, udzielaniu Komunii świętej, zmarłych grzebaniu oraz w nawiedzaniu chorych. Śp. Ojciec Władysław szedł w posłudze do chorych przed każdym pierwszym piątkiem miesiąca, mimo, iż sam był schorowany. Głosił Ewangelię nie tyl-

ko słowem, ale i swoim życiem. Przygotowywał małe dzieci do pierwszego spotkania z Chrystusem ujmując je swoim spokojem, uprzejmością i życzliwością. Jakże był różny od apostołów Jakuba i Jana, którzy chcieli na miasto samarytańskie rzucić ogień, po tym jak mieszkańcy Samarii odmówili gościny Jezusowi, bo zmierzał do Jerozolimy. Mówili: „Panie, czy chcesz, żeby ogień spadł na nich z nieba, zniszczył ich”.

Jezus zabronił im. Tak wielu przychodziło do Jezusa, a On okazywał Swoją łagodność wobec każdego człowieka, nawet tego, który upadał i dźwigał się. Tę łagodność można było zauważyć w Ojcu Władysławie.

Radość życia zawsze jest w człowieku, który ma pokój sumienia. Radość życia, która płynie z obecności Chrystusa w sercu. Jego radość wyrażała się w tej niezwykłej sprawności fizycznej, uprawianym sporcie, ukochanej piłce nożnej. A później, kiedy zdrowie już mu w pełni na to nie pozwoliło, śledził bacznie wyniki różnych meczy, anegdoty o zawodnikach oglądając telewizję czy czytając prasę. Pewnie tam

w niebie Pan Bóg daje Mu już radość niebiańską, energię niebiańską i emocje niebiańskie, kiedy obserwuje ukochane zawody sportowe.

Bracia i siostry w Chrystusie Panu. Chrystus Zmartwychwstały stał na brzegu jeziora i wołał do swoich uczniów: „Dzieci, czy macie coś do jedzenia”. To Jan był tym, który rzekł: „To Pan”, gdyż był Jego umiłowanym uczniem. A Piotr był tym, który bez Jezusa żyć nie mógł i chciał być jak najbliżej Niego. Rzucił się w morze, aby być jak najszybciej przy Chrystusie. Ojciec Władysław poznał Pana, który przyszedł do Niego, rzucił się w Jego otwarte ramiona, podobnie ja Piotr, i usłyszał: „Dobrze, Sługo dobry i wierny wejdź do radości Twego Pana”.

Był wśród ludzi i dla ludzi

Myszę, że nigdy tytuł naszego pisma – „Głos Pocieszenia” – nie był tak adekwatny do sytuacji w jakich znaleźliśmy się w ostatnim czasie, żegnając duszpasterzy, którym przyszło pracować w naszej parafii. Jednym z nich był ojciec Władysław Pietryka – minister domu i wikary za proboszczowania ks. Wiktora, a od 1993 do 1998 r. – proboszcz.

Wyjątkiem może były czasy lat 80-tych, gdy powstała myśl o stworzeniu pisma o takim tytule. Swój udział w tworzeniu i kreowaniu „Głosu Pocieszenia” miał również o. Pietryka. Jego zaangażowaniu zawdzięczamy to, że po kilkuletniej przerwie pismo zaczęło ukazywać się ponownie w 1996 r. i było dosłownym głosem pocieszenia. Możemy się tylko domyślać, że miała na to wpływ Matka Boska Pocieszenia w cudownym wizerunku obecna w naszym sanktuarium, której o. Władysław wszystko zawierzał.

Ojciec Pietryka z pewnością należał do tych duszpasterzy, którzy bardzo utożsamiali się ze swoimi parafianami. W stylu sprawowania posługi duszpasterskiej przejął dużo od wcześniejszego proboszcza ks. Adama Wiktora, którego był „prawą ręką”. Niemal codziennie razem przechadzali się po parafii, wizytując swoją „owczarnię” z kieszeniami pełnymi cukierków dla dzieci, a bywało że i dla dorosłych. Gdy była taka konieczność, odwiedzali parafian w domach. Obaj, wraz z innymi duszpasterzami, hartowali swoje charaktery w „tyglu ognia” najazdów esbecko-zomowskich na Aleję Pracy w latach 80-tych, gdy trzeba było zdawać egzamin przed Bogiem i narodem. To oni interesowali się wówczas losem każdego człowieka. Od 1993 roku, po dwuletniej przerwie na pracę w Opolu, ksiądz Władysław Pietryka przejął



cały zakres obowiązków proboszcza nie tracąc nic z tego, co z wielkim trudem wypracował ks. Adam Wiktor. A nie było to takie łatwe – oczy parafian, wrocławian i ówczesnych władz skierowane były na niego. Wielu pytało, jedni z rozpaczą, inni z nadzieją: Co dalej? Jak się zachowa? Co zostanie po schedzie ks. Adama Wiktora? A zostało i to sporo, a nawet doszło trochę nowych rzeczy. Gdy po „Okrągłym Stole” w 1989 roku w podziemiach naszego kościoła powstało Biuro Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, odwiedzał je z troską i życzliwością, pytając, czy aby czegoś nie potrzeba i czy mógłby w czymś pomóc. Mogę to szczerze powiedzieć jako odpowiedzialny wówczas za prawidłowe funkcjonowanie tego biura z ramienia prezydium RKW. Gdy w maju tegoż roku przeprowadziliśmy się z biurem na pl. Czerwony (dzisiejszy pl. Solidarności), nie zapomniał o nas i nas odwiedzał. Wówczas pracowało tam czterech parafian z Duszpasterstwa Ludzi Pracy, którego był opiekunem: w

dziale członkowskim Jadwiga Marcinkiewicz i Anna Marchewicz, w dziale gospodarczym – kierownik Czesław Niećko i ja jako skarbnik RKW, a po wyborach skarbnik Zarządu Regionu. Zauważyłem wtedy, że bardzo interesował się publikacjami, które znajdowały się w dziale sprzedaży i kolportażu. Czuł się związany ideowo z tym, co się wtedy u nas działo. Nie był jedynym księdzem, który się tam pojawiał. Bywał tam też często ks. Stanisław Draguła, który utrzymywał kontakty z Polakami na Wschodzie i organizował im pomoc, dostarczał również najnowsze publikacje. Muszę szczerze przyznać, że czuliśmy wtedy duchowe wsparcie duszpasterzy i bardzo nam to pomagało w naszej trudnej pracy, gdy wszystko zważyło nam się na głowę, a ludzie traktowali nas jako coś w rodzaju nowego Komitetu Wojewódzkiego Partii. Myśleli, że jesteśmy jakimś panaceum – środkiem na wszystko. Niektórzy nawet przychodzili do nas ze swoimi krzywdami, szukając odwetu na komunistach. Praca była niełatwa, wymagająca dużej cierpliwości i opanowania. Bardzo nam wtedy pomagała obecność takich duchownych

jak ks. Pietryka; jestem przekonany, że wspierali nas też w modlitwie.

Myszę, że przyszedł czas na rewanż. Jako parafianin od 1987r. mogę powiedzieć, że bardzo często widziałem go służącego wiernym w konfesjonale, i że traktował tę posługę bardzo poważnie i odpowiedzialnie. Kiedy został proboszczem pilnował, aby konfesjonały nie były puste. A było co robić. Wówczas przewijało się tu jeszcze dużo ludzi spoza parafii, nawet turystów i pielgrzymów z zagranicy. Kiedyś spotkałem tu, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, znajomego Włocha – bardzo pobożnego katolika, który gościł we Wrocławiu. Starsi parafianie mówią o tym, jak podczas wizyty w parafii arcybiskupa Henryka Gulbinowicza związanej z rekonstrukcją obrazu Matki Bożej Pocieszenia w 1978 r., wobec nieobecności chorego proboszcza o. Adama Wiktora, ks. Władysław Pietryka dzielnie sprawował rolę gospodarza, a metropolita wrocławski, po uroczystościach honorował go tytułem proboszcza. Ta sytuacja też wiele mówi o pewnego rodzaju „dopełnianiu się” postaci obu duszpasterzy. To



ludzi wychodzących z kościoła. Można śmiało powiedzieć o nich „trzech wspaniałych”.

Moi koledzy i koleżanki z Duszpasterstwa Ludzi Pracy, którzy są dłużej w parafii ode mnie, mówią o o. Pietryce, że był bardzo bezpośredni, otwarty, życzliwy, chętny do spotkań z ludźmi, a jednocześnie skromny, nieśmiały i pokorny. Nie narzucał się ludziom, a pomimo tego potrafił być duszą towarzystwa i dobrym słuchaczem. Ciągnęło go do zwykłych ludzi,

tym samym człowiekiem, kiedy wybrano go na proboszcza. Kochał piłkę nożną, grał często z ministrantami, regularnie chodził na mecze „Śląska”. Miał nawet swój karnet od najlepszego wówczas zawodnika – Ryszarda Tarasiewicza. Poruszał się na motorowerze, który później mu ukradziono. Za jego kadencji położono dach na domu katechetycznym, wykonano konserwację organu. Uczył religii w szkole, przygotowywał dzieci do I Komunii św. i do bierzmowania. Był opiekunem Rodziny Rodzin, sprawował opiekę nad Duszpasterstwem Ludzi Pracy (za jego kadencji Duszpasterstwo miało raz w miesiącu swoją Mszę św.), jako proboszcz założył Akcje Katolicką i zapoczątkował w parafii neokatechumenat (był wobec niego bardzo rygorystyczny i przeciwny odprawianiu Mszy św. w salkach, twierdził, że od tego jest kościół), dzięki jego zabiegom rozwinęła się pomoc charytatywna, powstała grupa Odnowy w Duchu Świętym. Był przeciwny religijnym dziwactwom i nowomodom.

Prace remontowe w kościele załatwiał często z parafianami, prosił ich o pomoc, próbował rozeznaczyć, kto jest fachowcem w danej dziedzinie. W tym czasie wymieniono ławki w kościele, zrobiono ławki boczne, chór wyłożono wykładziną, odrestaurowano cały kościół i odświeżono freski.



o. Wiktor odbierał śluby wieczyste od o. Władysława Pietryki w naszym kościele. Współpracował z nimi o. Celestyn Szawan, duchowa dla nich ostoja, wielki patriota, często błogosławiący

a nie do elity, może dlatego, że sam pochodził z prostej rodziny. Urodził się na wsi – w Przesietnicy, gdzie jego rodzina była bardzo szanowana. Miał dziesięcioro rodzeństwa. Pozostał



Za jego kadencji powstał obraz „Jezu ufam Tobie”, portret Ojca św. i krzyż na kościele (późniejszego wykonawcę krzyża spotkał podczas wędrówek ulicami parafii).

W trudnych sprawach uciekał się do pomocy Matki Bożej. Wspierał o. Wiktora w działaniach niepodległościowych, byli razem w Gdańsku. Jak o. Wiktor, był tolerancyjny wobec inaczej myślących. Na swoje 50-te urodziny, które uroczysto obchodzono w stołówce Hutmenu, od Duszpasterstwa Ludzi Pracy dostał rower, od innych – 3 walizki, co z humorem odebrał jako propozycję wyjazdu z parafii.

O. Władysława Pietrykę można scharakteryzować krótko: „Był wśród ludzi i dla ludzi”.

I na koniec jeszcze refleksja jednego z parafian. Gdy kiedyś przyszedł do kancelarii parafialnej załatwiać chrzest swojego dziecka, trafił akurat na o. Pietrykę. Od urodzenia się pociechy minęło właśnie 7 miesięcy, dlatego nieco zakłopotany zaczął wyjaśniać przyczynę dłuższej zwłoki z tak ważnym sakramentem, dopatrując się też trochę swojego niedbalstwa. O. Pietryka nic nie powiedział, tylko spojrzał na niego z wyrozumiałością, co ów zinterpretował tak, jak gdyby usłyszał: „Człowieku jeszcze z tobą nie jest tak źle, skoro wiesz o tym”.

Krzysztof Włodarczyk

Nie chciał być kapitanem

Sport był czymś niezmiernie ważnym w życiu o. Pietryki. Podchodził do niego jak do wszystkiego - naturalnie, z pasją, ale i pokorą. A najbardziej kochał piłkę nożną.

W czasach, gdy pracował jako wikary przy Alei Pracy, tu właśnie narodził się pomysł zorganizowania rozgrywek Ligii Ministranckiej dla reprezentacji wrocławskich parafii. O. Władysław poparł go całym sercem i sam grał w naszej drużynie na pozycji lewego obrońcy. Był doskonałym zawodnikiem. Nie przeszkadza-

odbywał się tuż po ulewnym deszczu, więc na łąkach przy ul. Beyzyma były ogromne kałuże. W ferworze walki o. Władysław przewrócił się i wpadł do jednej z największych. Przemoczył się i ubłoczył od czubka głowy po korki butów, ale tylko przetarł twarz i grał dalej. I zupełnie nie przejął się tym, że w takim stanie wracał później ulicami parafii na plebanię.

Gdy poszukiwało się o. Pietryki, a nie był zajęty swoimi obowiązkami duszpasterskimi i zakonnymi, najprościej było zajrzeć do salki ministranckiej, bo czę-



ło mu nigdy, że chłopcy zwracali się do niego po imieniu. I choć wydawać by się to mogło oczywiste, nie chciał być kapitanem zespołu. Funkcję tę pełnił jeden z ministrantów.

Dla o. Pietryki gra była najważniejsza, wkładał w nią całe serce. Jeden z meczy

sto grał z chłopcami w tenisa stołowego. A jeżeli akurat Go tam nie było, to najprawdopodobniej znajdował się na boisku Gimnazjum nr 6 (dawniej Szkoła Podstawowa nr 16) i uczył maluchy kopać piłkę.

Iwona Kubiś

Numer specjalny Głosu Pocieszenia. Redaktorzy prowadzący numeru: Bogdan Szyszko, Iwona Kubiś. Redaktor naczelny Głosu Pocieszenia – Bogumił Nowicki. Projekt graficzny okładki – Marcin Kisiecki. Skład i łamanie tekstów – agencja reklamowa b-en.

Serdecznie dziękujemy za pomoc w przygotowaniu niniejszego numeru wszystkim, którzy udostępnili nam zdjęcia i teksty do opublikowania, a w szczególności Duszpasterstwu Ludzi Pracy, Panu Januszowi Kempie i o. socjuszowi Jakubowi Kołaczowi SJ.



*Jest to człowiek niekonfliktowy,
Umie prowadzić z każdym rozmowy.
Jest pobłażliwy, zna ludzkie słabości
Potrafi zrozumieć ich ułomności.
Spokój i dobroć od niego bije,
Na twarzy ciągle uśmiech gości,
Czasami coś Go denerwuje,
Lecz On nigdy się nie złości.
To kapłan do naśladowania
Godzi się zawsze z Wolą Bożą,
A przecież – "krzyże" Go nie omijają
– W nich upatruje Łaskę Bożą.*

Fragment wiersza Pani Mirosławy Pastuszek napisanego z okazji 50 rocznicy urodzin o. Pietryki.



W intencji śp. o. Władysława Pietryki SJ od 1 do 30 października zostanie w naszym kościele odprawiona, tzw. gregorianka, czyli 30 kolejno następujących po sobie codziennie Mszy św. Zapraszamy do wspólnej modlitwy.